

Maciej Zembaty, Jedno z nas nie mo

Zapaliłem zielony ogarek
By zazdrość ukłuła cię też
Lecz zleciały się zewsząd komary
Na wieść, że już można mnie zjeść
Zebrałem więc pył
Z szarych nocy i dni
I wsypałem w twój but pełną garść
Postąpiłem jak zbój
Dewastując twój strój
Którym przecież podbiłaś ten świat
Do lekarza zaniósłem swe serce
Powiedział, że nie jest tak źle
I sam sobie wypisał receptę
I imię wymienił w niej twe
I zamknął się sam
W bibliotece a tam
Z naszych nocy doniesień miał stos
Dowiedziałem się wnet
Że skończony to człek
Że praktykę zaniedbał już swą
Pewien święty też był Twoim kochankiem
Słuchałem go przez jakiś czas
Nauczał, że miłość powinna
Silniejszy niż złoto słać blask
Już bym wiarę mu dał
Już przekonać mnie miał
Lecz utopił się święty ów mąż
Ciało znikło a duch
Nieśmiertelny za dwóch
Dalej bzdury te same plótt wciąż
Zaprosił mnie pewien Eskimos
Wyświetlił najnowszy twój film
Nieszczęśnik dygotał jak listek
I siny od zimna aż był
Przypuszczam, że zmarł
Gdy wiatr suknię twą zdarł
I już nigdy nie przestał się trząść
Wyszłaś pięknie, mój śnie
W tej zadymce, we mgle
Proszę pozwól, niech wejdę w twój sztorm